Wójt gminy Korczyna Stanisław Roman przedstawia się: - Ja Cześnik. Wójt gminy Wojaszówka Stanisław Blicharczyk mówi, że jeśli ktoś ma prawo uważać się za Cześnika, to tylko on, a wójt Roman może co najwyżej mówić, że jest Rejentem. Granica administracyjna między jedną a drugą gminą biegnie dokładnie wzdłuż muru zamku odrzykońskiego, o który w "Zemście" Aleksandra Fredry prowadzą wojnę dwaj zubożali szlachcice Cześnik i Rejent. Mur, a raczej to co pozostało po murze, dzieli zamek na górny i średni, na część odrzykońską należącą do gminy Wojaszówka i korczyńską.

- Nie ma zamku odrzykońskiego, jest zamek Kamieniec - poprawia wójt Roman.

- Jest zamek odrzykoński, wszystkie inne nazwy to wroga propaganda korczynian - mówią jednym głosem mieszkańcy Odrzykonia i całej gminy Wojaszówka.

Wójt Blicharczyk uważa podobnie, jak jego wyborcy i tak tłumaczy swoje prawo do używania tytułu Cześnika:

- W 1593 r. zamek średni, który znajduje się po stronie korczyńskiej stał się własnością rodziny Firlejów. W XVII wieku przejęli cały zamek poprzez związek małżeński Mikołaja, syna Firleja (w "Zemście" Wacława, syna Rejenta) z Zofią Skotnicką (w „Zemście” Klarą, bratanicą Cześnika), która zamieszkiwała w zamku górnym, znajdującym się po stronie odrzykońskiej. Sprawa jest więc prosta. Rejent siedział po stronie korczyńskiej i wójt Roman nie ma prawa nazywać siebie Cześnikiem. Ma prawo do bycia tylko Rejentem.

Sprawka diabłów

Zamek w Odrzykoniu znajduje się od niepamiętnych czasów w ruinie. Fredro, kiedy pisał „Zemstę” też nic poza ruinami nie widział. Przez całe stulecie okoliczni chłopi rozbierali zamek na budowę piwnic i podpiwniczeń. Ciosanych kamieni z zamku użyto do budowy kościołów kapucynów w Krośnie i parafialnego w Korczynie. Winnych popadnięcia w ruinę zamku nie sposób wyliczyć. Może dlatego wójt Roman żartuje, że jeśli kto zawinił, to tylko diabły.

- Kiedy wlokły do piekła ducha carycy Katarzyny, strąciły dach i rozwaliły zamek średni.

Może dlatego władze Polski Ludowej na mocy dekretu PKWN o reformie rolnej, przejmowały nie zamek, ale "kompleks leśny".

Nie ma jednak obaw, by mur graniczny rozpadł się na amen. Od pewnego czasu odbudowuje go Andrzej Kołder, prywatny przedsiębiorca, hobbysta i kolekcjoner dzieł sztuki z Krosna, którego na zamek sprowadził wójt Roman.

- Nikogo nie sprowadziłem - wyjaśnia wójt Roman. - Zanim przyszedł Kołder poza narkomanami i chuliganami nikogo tu nie spotkał. Ludzie traktowali zapomniane ruiny jak śmietnik i szalet. Każdy mógł przyjść do mnie i przedstawić koncepcję ich zagospodarowania. Wszyscy jednak unikali zajęcia się sprawą. Tak naprawdę Kołder spadł nam z nieba. Kiedy się zjawił uznałem, że jeśli ktoś chce wyłożyć własne pieniądze na ratowanie ruin, to nie należy go zniechęcać.

I mur graniczny, o który toczyli spór Cześnik z Rejentem jest w lepszym stanie niż kiedykolwiek był. Kołder odgruzował dziedziniec zamku średniego i wywiózł całe fury śmieci i ziemi, która przez dwa wieki się tutaj nagromadziła. Najpierw odkopał mur, o który według Fredry wojowali Cześnik z Rejentem. Okazało się, że jest nim przednia ściana reprezentacyjnej klatki schodowej zamku górnego. Po konsultacjach z różnymi fachowcami i ekspertami Kołder doszedł do wniosku, że Fredro się pomylił. Według niego, mur oddzielający Cześnika od Rejenta musiała stanowić tylna ściana owej klatki, którą też odgruzował i odkopał. O tym, że było właśnie tak a nie inaczej, przekonało go również odkopanie kaplicy zamkowej. Tak więc tysiące turystów robiło sobie pamiątkowe zdjęcia w niewłaściwym miejscu. Pozując do zdjęcia przy sławnym murze powinni stać dwa metry dalej w kierunku zamku górnego, przy tylniej ścianie pozostałej po reprezentacyjnej klatce schodowej.

Z odkrycia Kołdera wynika również, że Cześnika od Rejenta mógł odgradzać nie jeden, a dwa mury. Pierwszy - ściana przednia klatki schodowej i drugi - tylna ściana tej samej klatki schodowej. Jednym słowem, kompleks fortyfikacji. Przeskoczyć jeden mur wymagało odwagi, przeskoczyć dwa mury, bohaterstwa. Poróżnieni bohaterowie "Zemsty" mieliby więcej okazji na dokonanie różnych czynów, o jakich potomni nigdy by nie zapomnieli.

Spór o mur

Kołder w znacznej części odbudował mur - według niego ten właściwy - i wejście do kaplicy, którą zamierza przywrócić do pierwotnego stanu. Zdecydował się podjąć tego zadania ze względu na to, że odprawiał w niej nabożeństwa św. Jan z Dukli.

Dyrektor Muzeum Okręgowego w Krośnie Artur Bata, który po analizie dokumentów utwierdził się w przekonaniu, że w zamek w Odrzykoniu stanowi oddział jego muzeum, postanowił przeciwdziałać prowadzonym pracom na zamku.

- Dotychczasowe roboty wykonane przez Kołdera urągają wszelkim zasadom prowadzenia prac na tego rodzaju obiektach - zaczął głosić. - Wszystkie domurówki, przybudówki, jakieś pseudorekonstrukcje nie są oparte na żadnych badaniach architektonicznych czy też historycznych. Nie mają nic wspólnego z tym, co kiedyś się tam znajdowało. Są robione na dziko i nie wiadomo z jakiego powodu, służby konserwatorskie je zaakceptowały.

Oliwy do ognia dyrektor Bata dolał, kiedy stwierdził, że muru granicznego w ogóle nie było.

- Kołder sobie umyślił, że odtworzy sławny, fredrowski mur graniczny i zabrał się ochoczo do roboty - wyśmiewa prowadzone prace przez Kołdera. - Do elementów rzeczywistych dołączył fikcję literacką wziętą z „Zemsty”. Tymczasem nie wiadomo jak to było naprawdę z tym murem. Czy ktoś wie, gdzie był i czy akurat w tym, czy w innym miejscu? Może jakiś tam mur istnieje, ale czy akurat to ten, o którym pisał Fredro. Nie ulega wątpliwości, że turyści kupią tę historię. Inaczej przecież być nie może. Trudno wyobrazić sobie lepszą pamiątkę z pobytu w Odrzkoniu niż zdjęcie przy murze, o który wojowali Cześnik z Rejentem. Ale ten mur odbudowany przez Kołdera jakoś dziwnie biegnie.

Koncepcja odbudowy i zagospodarowania ruin zamku odrzykońskiego lansowana przez dyrektora Batę, ma, jak sam on mówi, jedną wadę. Nie przewidziano w niej odbudowy muru.

- Uważam, że trzeba zakończyć całą tą hecę z murem granicznym i przestać o nim mówić - argumentuje. - To jest jeden zamek. Dlatego wojewoda krośnieński, albo kierownik Urzędu Rejonowego w Krośnie powinni zrobić jedną rzecz: - zawieźć na miejsce geodetów i wytyczyć nową granicę między Korczyną a Odrzykoniem i między gminą Korczyna a Wojaszówka. Jedna

wieś i gmina zyskałaby ćwierć hektara, druga wieś i gmina straciłaby ćwierć hektara i byłoby po sprawie. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby tak się stało. Granice między sołectwami i gminami są ustalane administracyjnie i można to zrobić od ręki. Żadnej wojny o te 20 - 50 metrów, w jedną albo drugą stronę, nie powinno być, a przez zamek nie przechodziłaby wreszcie żadna granica.

Wójt Roman jest wprost oburzony, kiedy słyszy, że muru granicznego miałoby nie być.

Niech pan Bata Fredry nie poprawia, bo hrabia kiedyś z nieba go za to ukarze - mówi. - Chce być Papkinem, ale do tej roli nie dorósł. Papkin miał określone zadanie do spełnienia w komedii i wiedział czego chce. Natomiast Bata nieudacznie odgrywa swoją rolę i nie wie czego chce.

Wójt Blicharczyk przyznaje, że do końca nie jest pewien czy mur graniczny istniał, czy też jest to wymysł Fredry.

- Po podziale zamku, właściciele, którzy byli zacietrzewieni na siebie, mogli sobie mur postawić - po chwili dodaje. - Jeśli nie mur, to co? Płot? Płoty budowali chłopi, a oni byli przecież szlachcicami z krwi i kości. Sprawę jednak powinni rozstrzygnąć archeolodzy i historycy.

Natomiast Kołder, który w strażnicy zamkowej przy bramie prowadzącej na zamek średni urządził prywatne muzeum i sprowadził korczyńskiego proboszcza, by na dziedzińcu zamku w niedziele odprawiał msze święte, jest oburzony pomysłem dyrektora Baty, by po murze granicznym nie pozostało śladu. Nie może zrozumieć, że nagle ktoś, kto według niego jest dyletantem w sprawach historii na stanowisku dyrektora Muzeum Okręgowego w Krośnie, ośmiela się powiedzieć, że żadnego muru nie było. Tym bardziej, że jego badania potwierdziły istnienie nie jednego, a dwóch murów, przedniej i tylniej ściany po reprezentacyjnej klatce schodowej.

Wójtowska dyplomacja

Pomysł dyrektora Baty, by zamkiem władała tylko jedna z gmin, też nie jest do zrealizowania.

Wójt Roman z chęcią przystałby na to, aby zlikwidować granicę dzielącą zamek na dwie części, ale pod warunkiem, że w całości zamek należałby do wsi i gminy Korczyna. Ale wie, że na to w żadnym przypadku nie zgodziliby się mieszkańcy Odrzykonia i gminy Wojaszówka. Już raz nieopatrznie nazwał go zamkiem korczyńskim i wójt Blicharczyk miał do niego o to cholerne pretensje. Z trudem przekonał go, że miał na myśli tylko część korczyńską. Dlatego, aby uniknąć jakichkolwiek zadrażnień na ten temat, tłumaczy dyplomatycznie:

- Nie mogę się z wójtem Wojaszówki umówić, ja ci daję pastwiska, a ty mi dajesz kawałek zamku. Łeb za łeb, tylko chłop z chłopem może. Urzędowo to jest niemożliwe. Wymagałoby to zmiany stosunków katastralnych i podjęcia różnego rodzaju czynności prawnych. Działki, na których usytuowany jest zamek Kamieniec, nie są znaczkami pocztowymi, które można sobie ot tak zamienić. Do tego na przejęcie w całości zamku przez jedną ze stron, potrzebna byłaby zgoda drugiej...

Wójt Blicharczyk przyznaje, że dla mieszkańców Odrzykonia i Wojaszówki dzień, w którym całość zamku znalazłaby się na ich terenie, byłby hucznie świętowany.

- Sprawiedliwości dziejowej stałaby się zadość - mówi. - Przed podziałem zamek należał w całości do Odrzykonia i znów byłoby jak dawniej. Rzecz w tym, że Korczyna na pewno się na to nie zgodzi. Dlatego musimy wspólnie z korczyniakami zadbać o to, by ocalić ruiny zamku dla potomnych.

Wójt Blicharczyk jest gotów zgodzić się na każdą formę współpracy w ich zagospodarowaniu z gminą Korczyna.

- Jedna rzecz tylko nie wchodzi w rachubę - mówi. - Będę wszystko robił, aby nie dopuścić do sprzedaży zamku w prywatne ręce. Niedawno stał się własnością Skarbu Państwa przez zasiedzenie i tak powinno na wieki pozostać.

Stanowisko wójta Blicharczyka, którego wspiera Stowarzyszenie Odrzykoniaków nie jest na rękę przede wszystkim Kołderowi, który sporo pieniędzy już na prace przy ruinach zamku wyłożył.

- Nie ukrywam, że najchętniej pamiątkę po Aleksandrze Fredrze bym odkupił od Skarbu Państwa - zwierza się Kołder. - Wtedy wiedziałbym, że pewnego dnia nikt mnie stąd nie przepędzi i bez obaw inwestowałbym swoje pieniądze w zamek. W grę mogłaby wchodzić dzierżawa, albo coś w tym rodzaju.

- Prywatny właściciel może, ale nie musi, udostępniać zamek do zwiedzania - jest przeciwny jakiejkolwiek prywatyzacji zamku wójt Blicharczyk. Na dowód, że nie jest to jego widzimisię, przypomina, że prezes OSP i sołtys Odrzykonia zebrali we wsi przeciwko sprzedaży zamku jakiejkolwiek osobie prywatnej 1409 podpisów.

Upór wójta Blicharczyka jest nie na rękę także wójtowi Romanowi. Puścił na korczyńską część zamku Kołdera, wtedy kiedy jego własność była jeszcze nie uregulowana. Uważał, że stanowi mienie gminne. Okazało się jednak, że rozporządził nie swoją własnością.

- Teraz dla wójta Romana najlepiej byłoby, żeby Kołder odkupił od Skarbu Państwa zamek - mówi dyrektor Bata. - W przeciwnym razie pieniądze wyłożone przez Kołdera będzie musiała zwracać gmina, albo wójt Roman z własnej kieszeni.

Wójt Roman ripostuje, że w przypadku, gdyby Muzeum Okręgowe w Krośnie przejęło zamek, to Kołder może znaleźć się w potrzasku.

- Stałaby się mu wielka krzywda, bo nie dla pieniędzy zajął się ruinami - zapewnia. - Po prostu to hobbysta, wielki miłośnik sztuki.

Kołder również zapewnia, że wszedł na zamek nie po to, żeby robić interes i zamknąć zamek przed turystami, ale po to, by go uratować dla kultury polskiej.

Dyrektor Bata w to nie wierzy. Przypomina:

- Część korczyńska zamku jest w dobrym stanie. W ruinie jest górny zamek, należący do Wojaszówki. Strażnica, w której Kołder zorganizował wystawę, została jeszcze odbudowana za czasów, kiedy konserwatorem wojewódzkim był Zdzisław Gil. Teraz Kołder mówi, że ją odbudował.

I zaraz dodaje:

- Fredro oparł "Zemstę" na XVII-wiecznym sporze o studnię zamkową. Grzebiąc w dokumentach rodzinnych Jabłonowskich w Krościenku, znalazł dokumenty o tej sprawie.

- To nieprawda! - zgodnie protestują przeciwko temu mieszkańcy Korczyny i Odrzykonia.

Henryk Nicpoń